Granada i jej perła w koronie – Alhambra

Alhambra na tle Sierra Nevada.

Władysław Pomarański

Granada to piękne, pachnące miasto Andaluzji ocienione szczytami najwyższych gór Hiszpanii – Sierry Nevady. Sierra leży też niedaleko Morza Śródziemnego. Można więc rano zwiedzić miasto, po południu pojeździć na nartach na szczytach gór pokrytych cały rok śniegiem, wieczorem przy blasku księżyca popływać w Morzu Śródziemnym – niestety opalanie na jednej z najpiękniejszych plaż świata, Costa del Sol, trzeba odłożyć do następnego dnia, bo doba liczy tylko 24 godziny.

Powolny zmierzch panowania Maurów w Hiszpanii

Gdy po rozpadnięciu się kalifatu w pierwszej połowie XI wieku na kilka dziesiątek małych księstw zwanych taifami, władcy chrześcijańscy na odbitych już z rąk Maurów terenach uznali to za zaproszenie do kompletnego usunięcia ich z Półwyspu Iberyjskiego. Władcy Granady postanowili przetrwać, budując potężną twierdzę nazwaną Alhambrą (słowo to znaczy po prostu czerwony, bo zbudowana była z cegieł z lokalnej czerwonawej gliny). Zbudowano ją na zboczu góry, na dużym, sto czterdzieści tysięcy metrów kwadratowych płaskowyżu, opasaną potężnym murem z kilkunastoma wieżami obronnymi. Gdy chrześcijańska rekonkwista nabierała rozpędu, chronili się tu islamscy uciekinierzy z terenów zdobytych przez chrześcijan. W okresie największego nasilenia uciekinierów Alhambra stała się miastem w mieście, liczyła 40 tysięcy mieszkańców. Bogatsi budowali swoje pałacyki wewnątrz murów, biedniejsi na innym stoku góry, w dzisiejszej dzielnicy Granady, Albaycin. W Alhambrze schronił się w XIII wieku książę Ibn al-Ahmar I, założyciel dynastii Nasridów, przepędzony przez władcę chrześcijańskiego z Saragossy. Po zdobyciu władzy nad tajfą Granady, on i jego następcy dzięki zręcznej dyplomacji potrafili utrzymać to księstwo jeszcze przez kilka wieków, gdy reszta Hiszpanii przejęta była już przez chrześcijan. Ale była to już ciągła walka o przetrwanie: gdy trzeba było, płaciło się daniny lenne najmocniejszemu z władców chrześcijańskich i wzmacniało jego siły nie tylko w walce z innymi wodzami państewek chrześcijańskich, ale nawet ze współbraćmi w wierze, jak choćby przy oblężeniu i zdobyciu Sewilli przez świętego Ferdynanda III Kastylijskiego. Innym razem Nasridowie w celach obronnych przywoływali na pomoc emirów Maroka. Była to już wyspa islamska wśród księstw i królestw chrześcijańskich. Zapomniano tu już o szerzeniu wiary, chodziło o przetrwanie, a robiono to w przepychu i rozkoszach – mentalność sformułowana dużo później przez panią Pompadour, metresę Ludwika XV: *après nous le déluge* (po nas może być potop). Ale potężne mury nie mogły ochronić ich od klęski. Boabdil, ostatni władca muzułmański na terenach Hiszpanii, poddaje bez walki Alhambrę 2 stycznia 1492 roku ocalając własne, swej rodziny i poddanych życie, bo zgodnie z warunkami kapitulacji pozwolono wszystkim wyemigrować do Afryki.

Pałace Alhambry

Nigdy nie czułem się tak bezsilnym jak podczas próby opisania tych pałaców muzułmańskich w Granadzie. Gdy w 1980 roku znalazłem się w tym miejscu

zaniemówiłem wprost z zachwytu, choć już miałem przedsmak tych wspaniałości po zwiedzeniu Pałaców Królewskich w Sewilli. Do dziś pamiętam wiele szczegółów, do dziś uważam to miejsce za jeden z najpiękniejszych zakątków świata. Trudno słowami opisać to, co widzą oczy, potrzebny tu poeta i jego język, by choć w części przybliżyć piękno tych zabytków. Z wielu tego typu entuzjastycznych wypowiedzi o tym miejscu najbardziej podobało mi się proste powiedzenie jednego z anonimowych poetów muzułmańskich: „perła oprawiona w szmaragdy" – perła to główny pałac, szmaragdy to piękny park ze wspaniałymi drzewami i pachnącymi roślinami na obrzeżach tej budowli. Wprost ironicznym jest fakt, że to arcydzieło sztuki mahometańskiej znajduje się w ultra chrześcijańskiej Hiszpanii i to w Granadzie, andaluzyjskim mieście słynącym z wyjątkowo tradycyjnych katolickich przekonań religijnych.

Budowę pałacu na terenach twierdzy rozpoczął wspomniany Ibn al-Ahmar I. Nie dokończył dzieła, został zamordowany. Jego największym osiągnięciem była zmiana koryta rzeki Darro i skierowanie jej w stronę podgórza, na którym znajdowała się Alhambra. Dotychczas wodę deszczową gromadzono na szczycie góry w wykutym w skale basenie; spływała do dwu wielkich kadzi na terenie twierdzy. Korzystano z niej bardzo oszczędnie, teraz już było jej w bród, zasila do dzisiaj kilka stawów i dziesiątki fontann. Bez tej wody i fontann Alhambra wyglądałaby skromniej i bardziej prozaicznie. Następcy wspomnianego Ahmara I w XIV wieku dokończyli budowę i ozdobili cały kompleks – największe w tym zasługi miał emir Mahomet V.

Pamiętam, że do Alhambry szło się ze śródmiasta Granady pod górę aleją pachnącą dzikimi pomarańczami. Owszem, można było dojechać autobusem, ale zubożylibyśmy nasze odczucia o ten wspaniały zapach. Nie wiem czy Maurowie znali powszechny już dziś w Hiszpanii zwyczaj „upachniania" swych miejsc drzewami dzikich pomarańczy, wiemy na pewno, że używali w tym celu krzewów mirty i jaśminu. Emirowie budując ten pałac chcieli odtworzyć na ziemi raj opisany w Koranie. Ta aleja to pachnąca droga do raju. W Hiszpanii, a szczególnie w Andaluzji, zostało do dziś wiele zamków obronnych na wzniesieniach. Z zewnątrz to potężne, ponure mury. Alhambra nie robi tego wrażenia – wielość i różnorodność budynków tworzy bogatą i zharmonizowaną panoramę. Już nie jest krzykliwie czerwona jak to było kiedyś, wszystkie budowle mają teraz przyjemny dla oka czerwonawo-kremowy odcień, a to zasługa wpływu pogody na te zabytki.

Alhambra, Patio de los Arrayanes.

Po przepędzeniu Maurów Izabela i Ferdynand,"królowie katoliccy" (tak się lubili nazywać) przez jakiś czas zatrzymali się w Alhambrze. Srebrny krzyż, nagrodę papieską z racji ich zwycięstwa nad innowiercami, zamieścili na najwyższej wieży, jedną z największych sal pałacu zamieniono na kaplicę. Ich wnuk król Hiszpanii Karol I, a równocześnie cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego, w tej roli już jako Karol V, zbudował z wielkim rozmachem na tym terenie renesansowy pałac i kościół burząc kilka zabytkowych budowli. Nawet nie dokończył dzieła i nie zamieszkał tu, nie miał na to czasu, bo prawie nie schodził z konia zdobywając coraz to nowe posiadłości dla Cesarstwa i Hiszpanii.

Chociaż na przestrzeni dwóch wieków dokończono przyozdobienie tej budowli w stylu włoskiego późnego renesansu, i choć kompleks ten jest ciekawy architektonicznie, to w tym miejscu pasuje do reszty oryginalnych obiektów jak przysłowiowa pięść do nosa. Chodząc po tych terenach starałem się nie zahaczyć o te dodatki, by nie przeżyć rozczarowania. Dziś jest to muzeum pozostałości mauretańskich i galeria sztuki. Chyba najważniejszą pamiątką zakończenia konkwisty w Granadzie jest jej katedra położona w centrum miasta, tłumnie

odwiedzana przez turystów, nie koniecznie z racji swych walorów jako zabytku, ale dlatego, że w niej znajdują elegancie pomniki nagrobne Izabeli i Ferdynanda, najsłynniejszej pary królewskiej tego kraju i ich córki Joanny i jej męża Filipa Habsburga. Ich ciała, i dwóch innych członów rodziny, spoczywają w trumnach w krypcie pod kaplicą. Oficjalnie w hiszpańskojęzycznych opracowaniach historycznych Joanna nazywana jest *La Loca.* Polscy historycy tłumaczą to wyrażenie jako Szalona. Moim zdaniem jest to tłumaczenie nieprecyzyjne, bo wieloznaczne, lepszym byłoby słowo Obłąkana, gdyż faktycznie kobieta ta była chora psychicznie, cierpiała na schizofrenię. Najlepiej byłoby, gdyby po jej śmierci nie wypominano jej tej choroby, by po prostu nazywano ją Joanną Kastylijską.

Joanna i Filip

Do imienia jej męża, księcia Filipa Habsburga, dokleił się przymiotnik Piękny. Być może był przystojny, chociaż na zdjęciach jego portretów tego nie dostrzegłem – jeśli nim był, to nie był w pełni piękny dlatego że traktował swą żonę podle, ciągle ją upokarzał , mimo że była w nim zakochana i we wszystkim mu oddana. Miał też wygórowane ambicie polityczne, (taki atawizm prawie wszystkich Habsburgów), które o mało nie doprowadziły do wojny domowej w rodzącej się od nowa Hiszpanii. To jego „piękno” czyli roztaczany czar w damskim świecie stał się jednym z

powodów pojawienia się choroby psychicznej jego żony. Choroba nie przeszkadzała jej rządzić Kastylią przez dwa lata, a mąż w tym czasie był tylko mężem królowej, w języku angielskim *consort*, jak obecny księże Filip w Wielkiej Brytanii. Po śmierci jej matki w roku 1504 rozgorzała rywalizacja między jej ojcem Ferdynandem i Filipem, który planował przez zdobycie władzy w tym kraju przyłączyć go do Cesarstwa. W tym czasie Joanna, nie jej ojciec, była legalną królową ówczesnej Kastylii, czyli ponad połowy obecnej Hiszpanii.

Wojna oszczędzona została krajowi, bo Filip niespodziewanie umiera na tyfus dwa lata po objęciu przez Joannę władzy. Teraz już jej nie upokarza, nie poniewiera, jest tylko jej. W swej chorobie jest zazdrosna o niego, podróżując po kraju z nieboszczykiem w trumnie zatrzymuje się na postój tylko w klasztorach męskich. Zanim zgodziła się złożyć go do trumny, kazała służbie rozbierać go, kłaść do ich łoża małżeńskiego, ubierać, kąpać. Wreszcie zgodziła się na przeniesienie ciała do trumny, bo wyperswadowano jej, że szybciej zmartwychwstanie. Trumna pozostawała odkryta. Gdy miała podjąć jakąś decyzję spędzała całe godziny przy trupie szukając u niego rady. Coś z tym faktem trzeba było zrobić. Zainscenizowano napad i kradzież trupa – nie zdziwiło ją, że niczego innego jej nie zabrano, bo przecież tylko on mógłby być jedynym bo najcenniejszym obiektem kradzieży. Ojciec więzi ją w zamku i tłumaczy jej że nieboszczyka odzyskano i pochowano go w klasztorze klarysek, który może widzieć przez okno swego pałacu. Biedna kobieta. Żyje jeszcze przez pół wieku stercząc przy tym oknie w absolutnym osamotnieniu. Formalnie nie odebrano jej władzy królewskiej, wszystkie akta państwowe wydawane były do czasu jej śmierci w jej imieniu.

Centrum Granady z katedrą.

W centrum Granady zaczęto budować katedrę jako wotum wdzięczności za odzyskaną niepodległość całego kraju. Prace trwały długo ponad wiek. Po dokończeniu jej budowy i dobudowaniu do niej kaplicy cmentarnej, w jej krypcie złożono w trumnach ciała Joanny, jej męża i rodziców i dwoje innych członków rodziny. W samej kaplicy znalazły się jedynie pomniki nagrobne obu par królewskich. Katedra jest bogata i piękna, ale widziałem piękniejsze. To mieszanina wielu stylów, dominującymi jest gotyk zwany izabelitańskim i renesans włoski. Jak wielu turystów bardziej niż sama katedra zainteresowała mnie zakrystia, faktycznie małe bogate muzeum sztuki, a w niej najważniejszymi dla mnie historyczne eksponaty: korona i berło Izabeli, miecz Ferdynanda i sztandary oddziałów wojskowych, które oblegały Alhambrę. Jej kapitulacja zakończyła rekonkwistę trwającą prawie osiemset lat. Miało to miejsce 2 stycznia 1492 roku. Kilka miesięcy później Krzysztof Kolumb odkrywa Amerykę.

Oczywiście nie zapomniałem o odwiedzeniu kaplicy pogrzebowej. Zauważyłem w niej, że nagrobne postacie Izabeli i Ferdynanda mają twarze skierowane w stronę sufitu, a twarze Joanny i Filipa są odwrócone od siebie na boki. To wyraźny przekaz

opinii rzeźbiarza B. Ordñeza o tej parze. Myślę że podkreślił tym swój smutek i żal nad dolą tej nieszczęśliwej kobiety. Naukowcy ustalili, że Joanna odziedziczyła schizofrenię po swej babce ze strony matki. Jako dorastająca dziewczyna była radosna, inteligentna, wykształcona, oczytana, dopiero trudne małżeństwo spowodowało wybuch i ciągłe pogłębianie się choroby. Niech odpoczywa w pokoju, nie jako szalona, ale jako Joanna Kastylijska, legalna królowa kraju!

Odkrycie piękna Alhambry w ostatnim dwustuleciu

Alhambra powoli staje się zapomniana i zaniedbana. Służyła w ciągu wieków jako skład różnych materiałów, więzienie. Tu miał baraki wojskowe generał Napoleona Bonaparte. Chciał wysadzić Alhambrę; materiały wybuchowe były już zainstalowane i nawet lonty podpalone. Ocalił ją żołnierz, kaleka wojenny zostawiony tam, bo któż by się wtedy przejmował nieużytecznym wojakiem. Czołgając się od miejsca do miejsca powygaszał lonty.

W niewiele ponad 20 lat później oczy Hiszpanów i reszty świata na piękno Alhambry otworzył pisarz amerykański Washington Irving. Zaproszony do Hiszpanii przez ambasadora amerykańskiego by pozbierał rozrzucone dokumenty mogące mieć znaczenie w stosunkach amerykańsko-hiszpańskich Irving zakochał się w tym kraju. Napisał kilka popularnych książek o jego historii, zjawił się w Granadzie, by przyjrzeć się Alhambrze, bo w zebranych dokumentach wyczytał, że to specjalne miejsce. Stało się dla niego miejscem magicznym. W roku 1829 zamieszkał w jednym z pokojów Alhambry, zaczął spisywać legendy i fakty związane z tym miejscem oraz swoje przemyślenia. Gdy nominowano go na funkcję urzędową w ambasadzie amerykańskiej w Anglii odmówił przyjęcia jej, by tu dokończyć swego dzieła. Opublikował je pod tytułem *The tales of the Alhambra* trzy lata później w Anglii. Reakcja, szczególnie wśród Hiszpanów, była bardzo żywa. Po prostu dostali od pisarza w podarku brylant, który faktycznie był ich, ale do tej pory nie dostrzegali go; teraz trzeba go było tylko oszlifować. To szlifowanie trwało dziesiątki lat i dzisiaj ciągle jest tam co do poprawienie czy renowacji.

Bogactwo dekoracji w jednym z pokojów Alhambry.

Lorka i Alhambra

Prace renowacyjne przyśpieszył zachwyt Hiszpanów swoim poetą i dramaturgiem, który dla wielu jest największym poetą w świecie języka hiszpańskiego, co jest oczywistą nieprawdą. To Federico Garcia Lorca, urodzony w wiosce oddalonej o kilka kilometrów od Granady, spędzający większość swych dni na małym gospodarstwie rolnym znajdującym się także na obrzeżach Granady, bestialsko zamordowany przez falangistów generała Franco w lipcu 1936 r. w innej wiosce leżącej także w pobliżu tego miasta. Miał wtedy 38 lat. Do dziś nie odnaleziono jego ciała, do dziś nie wiadomo, czy zginął dlatego, że miał poglądy republikańskie, czy dlatego że był zdeklarowanym homoseksualistą, czy też dlatego, że lubił przebywać wśród prostych ludzi, a w szczególności wśród cyganów. Lorca wiedział, że mu grozi niebezpieczeństwo, uznał jednak, że uda mu się go uniknąć. Wyraził to w wierszu, który nie będąc poetą niepoetycko tłumaczę:

Przeszukali kafejki, cmentarze i kościoły,

otwierali beczki i szafy,

splądrowali trzy szkielety, by zrabować ich złote zęby.

Nie znaleźli mnie.

Czy mnie kiedykolwiek znajdą?

Nie. Niedoczekanie ich.

Stało się jednak inaczej. Dziś wielbiciele tego człowieka, także spoza Hiszpanii, zjeżdżają do Granady na konferencje, czytanie jego poezji, by uczestniczyć w wystawianych na scenie jego kilku sztuk. Są specjalne wycieczki do wszystkich miejsc w których ten młody poeta przebywał – wszystkie one położone są w Granadzie, lub jej okolicy. Przy okazji tych wydarzeń wypada też obejrzeć Alhambrę, choć Lorca nie miał z nią nic wspólnego – wolał pić i bawić się na sąsiednim podgórzu Sacromonte, wtedy jeszcze usianym jaskiniami zamieszkałymi przez cyganów. Obecnie to miejsce eleganckich rezydencji, niektóre ciągle wykute w skale – turyści uczynili ich ludźmi bogatymi. To wzmożone, choć trochę przypadkowe zainteresowanie obiektem przyśpieszyło jego remont. Dziś już jest w pełni odnowiony i przyjmujący tłumy turystów – w roku 2014 prawie dwa i pół miliona, obecnie dużo więcej. Alhambra to obiekt turystyczny numer jeden w całej Hiszpanii, warto przedtem, najlepiej za pomocą internetu, zaopatrzyć się w bilet wstępu najlepiej na wizytę w ciągu dnia, nie wieczorem – nawał turystów zmusił opiekunów Alhambry udostępnić zabytek dla turystów dwa razy w ciągu jednej doby, a więc w ciągu dnia i pod wieczór.

Co mnie zachwyciło w Alhambrze

Alhambra to duży kompleks murów obecnie z 13 wieżami, resztki alcazaby, czyli obronnego fortu, a w nim pozostałości koszar, wspomnianego pałacu i kościoła Karola V, resztki pałacyków wielmoży rezydentów, ale najważniejszymi zabytkami są pałac królewski i w niedalekiej odległości od niego w stronę szczytu góry Mauror pałac letni zwany *Generalife*. Faktycznie Generalife było schronieniem dla władców

przed problemami rządzenia, ucieczką od zawiści i ciągłej kłótni i intryg jego żon i nałożnic. Wybierali więc od czasu do czasu najładniejsze i najświeższe piękności, wynosili się „na górkę”, by zamknąć się z nimi w tym raju ziemskim, jeszcze bardziej podobnym do raju z Koranu, niż pałac na dole, zapomnieć o wszystkim co niemiłe, wypocząć.

Magiczne miejsce ogrodu Generalife.

Generalife było miejscem gdzie ostatnia pani Alhambry żona sułtana, Zoraya, spotykała się z kochankiem z rodziny Abencerrajes. Sułtan po odkryciu tego związku cały ten ród podstępnie wymordował w jednym z pokojów Alhambry w czasie uczty i to nie z zazdrości, bo miał ciekawsze i piękniejsze kobiety niż żona, ale tak wypadało wtedy zrobić, by zachować twarz. Zoraya była na tyle roztropna, by ze swym kochankiem nie uczestniczyć w tym balu. Niedługo potem przepędziła męża z jego zwolennikami, żonami i kochankami z zamku, rządziła tajfą razem ze swym synem Boabdilem aż do pamiętnego dnia 2 stycznia 1492 roku, kiedy to „królowie katoliccy” przepędzili ich na wygnanie. *Generalife* to bardzo przytulny pałacyk, to domek

miłości. Otacza go ogród z przyciętymi krzewami w różne figury geometryczne, grotami, fontannami, uliczką cyprysową. Jest dużo wody, bo tu woda z rzeki dociera najpierw. Kaskadami spływa w dół nawet po poręczy schodów. Jest tu „miejsce szeptów” dla zakochanych. Trzeba jednak pamiętać by szeptać cicho, bo akustyka jest tak wspaniała, że jakaś osoba oddalona nawet o kilkadziesiąt metrów od tego miejsca może pomyśleć, że do niej skierowane te intymne słowa.

Pałac główny

Absolutnym cudem architektonicznym jest pałac zwany dolnym. Użyję kilka prostych rzeczowników i przymiotników, by oddać moje pierwsze wrażenia. Kiedy spacerowałem po nim zadziwiała mnie subtelność i lekkość konstrukcji jego wnętrza, miłe dla oka były piękne pastelowe kolory, a gdy używane są inne jak złoty, biały, niebieski to zawsze w perfekcyjnej symbiozie ze sobą. Lekkość podkreślają smukłe i cienkie kolumny; tam gdzie trzeba większej odporności na ciężar stoją dwie obok siebie. W suficie jednej z sal wykończonym w stylu tzw. plastra miodu naliczono 5000 otworów podobnych do tych co w plastrze, ale w przeciwieństwie do realnego plastra każdy otwór jest nieco inny, a z każdego niejako „wycieka” maleńki stalaktyt. Jest w tym pałacu dużo nieoszklonych okien czy podobnych otworów w murze na różne strony świata. Są one, podobnie jak i ściany, wykończone jak coś w rodzaju koronki tak subtelnej, o tak miniaturowych wymiarach poszczególnych elementów, że się chce je dotknąć, by się przekonać, czy to nie zawieszona robótka ręczna. Wspaniałe są arabeski, czyli powtarzający się w nieskończoność jeden czy kilka motywów ozdobnych, najczęściej obrazy liści czy kwiatów. Często do nich dołączane są napisy chwalące mistrzów tych tworów, władców na dworze, ale przede wszystkim to cytaty z Koranu. By Allah miał też coś dla siebie z tego, wkomponowane w te ozdoby napisy o nim, a szczególnie zdanie: „Zwycięzcą jest tylko Allah”, powtarzające się wiele razy.

Portale, filary, arabski

Te napisy nie psują efektu zdobniczego, to bardzo ładnie wypracowana kaligrafia subtelnie włączona do innej treści estetycznej. Jak w zdobnictwie „plastrowym" istotą jest różnorodność, tak tu, w arabeskach, jest geometryczna jedność i tożsamość składowych elementów. Bardzo wprawne oko może w tych jednakowych elementach zauważyć drobne różnice. To nie dlatego, że twórcy się zaniedbali, ale to po prostu wyznanie, że doskonałym twórcą może być tylko Allah, a oni są zwyczajnymi śmiertelnikami. Te niedoskonałości są minimalne i dla większości obserwatorów niezauważalne, a to dlatego, że artyści ceniąc swe talenty oddawali tym pokłon Allahowi, ale bez przesady! Tego typu elementów dekoracyjnych można wymienić jeszcze wiele, na przykład malowidła lub subtelna mozaika gwiazd, koron, palm, figur geometrycznych jak choćby koła, itp. W powszechnym użyciu są tu także płytki ceramiczne zwane azulejos. Te różnorodne pomysły dekoracyjne to esencja piękna tej budowli. Tradycyjnych arabskich motywów nie ma w tej budowli zbyt wiele, to nowa, oryginalna sztuka. Zachowały się z dawnego stylu bramy i przejścia z pokoju do pokoju w formie podkowy u szczytu i kilka innych. Inne elementy zdobnicze to motywy chrześcijańskie dostosowane do praktyki zdobniczej Maurów, czy odwrotny proces: elementy mauretańskie przepracowane przez artystów

chrześcijańskich. Pewne elementy zapożyczone zostały od plemion berberyjskich z Afryki, inne po prostu wymyślone i stworzone na miejscu.

Wartym podkreślenia jest fakt, że materiały zdobnictwa były proste i tanie: miejscowe drewno, wspomniana czerwonawa glina, najprostsza zaprawa murarska też są miejscowego pochodzenia. Pamiętać trzeba, że Nasridowie byli biedni w porównaniu do poprzednich emirów czy kalifów. Ten fakt, że z tak prostego tworzywa powstały takie cuda świadczy o kulturze estetycznej emirów i ich otoczenia oraz o geniuszu twórców. Tu w Granadzie przełamany został ostry zakaz Koranu portretowania ludzi i zwierząt. Postacie ludzkie pojawiają się w prywatnych apartamentach sułtana, jego żon i kochanek, najsłynniejszą fontannę w budynku podtrzymuje 12 lwów, co prawda bez dopracowanych szczegółów, to tylko ich sylwetki. Chodziło chyba o to, by zbytnio nie urazić Allaha i co pobożniejszych jego wyznawców dopracowanymi posągami, ale dla estety takie lwy w tej swojej funkcji podtrzymującej potężną fontannę są udanymi tworami, bo to podkreśla ich dzikość i siłę.

Maurowie kochali geometrię. Nawet na planie całej budowli widać to jak na dłoni. Poszczególne budynki są ułożone koncentrycznie wokół dziedzińców. Jedna z sal jest kwadratem, w innych przekątna tego kwadratu służy jak dłuższa ściana kolejnej sali, krótsza jest równa rozmiarami ścianie sali wzorcowej. Sale ustawione na osi zachód-wschód mają otwarte w stronę Mekki nisze modlitewne. W głównym zamku są trzy dziedzińce.

Pierwszy z kompleksem sal zwany Maxuar służył do spełniania funkcji administracyjno-sądowniczych. Ten pierwszy zestaw, nie był tak bogato ozdobiony jak dwa następne. Druga część pałacu zwany Serajem, to przede wszystkim Dziedziniec Mirty (Arrayanes) z kilkoma reprezentacyjnymi salami. Tu w najbogaciej zdobionej sali, w Salonie Ambasadorów, stał tron emira nazywanego także sułtanem. Tu odbywały się ważniejsze uroczystości państwowe, tu przyjmowano posłów, ambasadorów, władców obcych krajów, tu, później, „królowie katoliccy” przyjmowali Kolumba przed jego pierwszą wyprawą do Indii (popłynął w przeciwnym kierunku, i jak wiemy, dzięki temu odkrył Amerykę). Prywatna siedziba emira, jego rodziny – Harem – ta najwspanialsza część pałacu przyozdobiona z prawdziwą fantazją, mimo tego że to miejsce nie było na pokaz. Dziś go oczywiście można zwiedzać. Harem

jest zbudowany przy najokazalszym z dziedzińców, Dziedzińcu Lwów.

Dziedziniec Lwów

Najwspanialej ozdobioną tu salą jest Sala Abencerrajów, tych pomordowanych przez przedostatniego sułtana Granady Abu al-Hassana. Sufit to szesnaście „plastrów miodowych” ze stalaktytami, każdy w swojej niszy. W sklepieniu są naturalne otwory oświetlające salę. Całe to bogactwo i piękno odbija się w fontannie na środku pokoju. Sąsiednia Sala Sióstr (nie chodzi o osoby, lecz o dwie identyczne białe płyty w podłodze) jest równie pięknie przyozdobiona sufitem „plastrowym” i bogatymi dekoracjami ścian, także z fontanną tryskającą dnie i noce na jej środku. Sale bardziej prywatne miały ludzkie „niedozwolone” malowidła, a także urządzenia, które w chrześcijańskiej Europie odkryto wieki później, jak toaletę, sale kąpielowe z wannami i wodą zimną i gorącą pod ciśnieniem służącą jako prysznic. Sale te miały otwory na zewnątrz, które służyły jako wywietrzniki. Podobnie jak wcześniej Rzymianie, Maurowie byli ludźmi dbającymi o higienę osobistą, nie tak jak mieszkańcy reszty Europy przez długie wieki. Podam dla przykładu pewien fakt: francuski kronikarz nadworny zapisał skrzętnie, że Król-Słońce Ludwik XIV

pewnego roku pobił rekord, bo w czasie polowania spadł z konia wprost do rzeki – była to aż piąta (!) nieprzewidziana rytuałem kąpiel króla w danym roku.

To co tu opisałem stanowi tylko pobieżny szkic piękna tej wspaniałej budowli i cudownego miejsca. Poza ciekawą architekturą i niesamowicie bogatym wystrojem pałaców, pamiętam do dzisiaj subtelny i kojący szum wody w fontannach. Jest ich tam dużo, bo służyły, i do dzisiaj służą , nie tylko jako element dekoracyjny, ale naturalne centralne ochładzanie. Pamiętam niezapomniany zapach kwitnących krzewów pomieszany z mocnym aromatem dzikich pomarańczy. Z tych pomarańczy co roku moja żona robi dżem, który smakiem i zapachem bije wszystkie jakie kiedykolwiek jadłem. Pomarańcze te zwane sewilskimi mając gorzki smak i nie są jadalne, ale w dżemie to poezja w ustach. To moja jakaś prywatna magiczna łączność z Alhambrą.